

TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Żołnierzyki Polski.

Kilku z naszych czytelników zapytywało: jaki to Związek Żołnierzyków Polski, miała Gwiazdka w roku 1920 i czyby go teraz nie można było znowu założyć.

Przeczytajcie więc uważnie, co tu wam opisujemy, a potem już wy sami osądzicie, czy słusznem będzie założenie takiego związku.

Wiecie wszyscy, co robią żołnierze. Nasi kochani obrońcy, żołnierze polscy, życie swe nieśli za wolność Polski. Im zawdzięczamy, że już nad nami nie przewodzi Moskal, ani Prusak, ani Austrjak. Dzięki im, modlimy się w naszych kościołach, uczymy w kochanej, polskiej szkole. I dziś choć już wojny niema, jednak na granicach naszego kraju stoi żołnierz polski i pilnie czuwa by się do nas wróg jaki nie wdarł. A gdyby Boże uchowaj,

wpadł tu z wojskiem Niemiec, lub Moskal, to nasze dzielne wojsko stanęłoby ku obronie i nieproszonego gościa wygnało tam, gdzie i pieprz nie rośnie.

Tak widzicie, poczynają żołnierze. Jeśli więc chcecie, to stworzymy sobie przy Gwiazdce oddział żołnierzyków Polski. Na wojnę z Niemcami i Moskalami Gwiazdka was nie wysyła. Nie prowadzi Polska obecnie żadnej wojny. A gdyby i czego Boże uchowaj wybuchła, to przecie dzieci do wojska nikt nie przyjmie. Każde jednak dziecko, tak chłopiec, jak i dziewczynka, ma swego własnego wroga, z którym wojować musi. Janek np. bardzo pilny i pracowity uczeń, ma tę wadę, że słuchać nikogo nie lubi, ani ojca, ani matki, ani pani nauczycielki. Wróg jego to właśnie: *Nieposłuszeństwo*. Zośka cicha, spokojna dziewczynka, ma wroga: Nieporządek. Józiowi przeszkadza dobrze się uczyć: p. Leniuch. Staszka, kochanego chłopczyka, psuje — Kłamstwo i t. d. i dalej każdy ma swego wroga. Trzeba więc związać się w taki Związek, który by wam pomógł tych wszystkich wrogów wygnać kędyś, za dziesiątą het granicę.

Kto więc chce ze swym wrogiem wojować, ten powinien napisać do Gwiazdki i prosić ją o zapisanie do oddziału Żołnierzyków Polski. Donieść z jakim wrogiem chce wojować i złożyć przyrzeczenie, że:

1. Będzie zawsze i wszędzie mówił po polsku, zaznaczając tem, że Polskę kocha i chce jej służyć.

2. Będzie mówił zawsze prawdę.

3. Nietknie cudzej rzeczy, choćby to był kwiatek, lub owoc.



4. Rodziców i nauczycieli będzie szanować i słuchać.

5. Uczyć się i pracować będzie pilnie.

6. Dla wszystkich będzie grzecznym, uprzejmym.

7. Nie skrzywdzi nigdy nikogo, nie tylko człowieka, ale i żadnego stworzenia i ptaka.

8. Każdemu zawsze pośpieszy z pomocą.

Słowem tak będzie postępować, jak przystoi dzielnemu i prawemu żołnierzowi. Przyrzeczenie takie przysłać trzeba do redakcji, a Gwiazdka zrobi listę i będzie kolejno zapisywała zgłaszających się. Zaraz zaś po zapisaniu się, trzeba rozpocząć wojnę ze swym wrogiem.

Przy końcu kwartału ci, którzy wytrwają, przyślą Gwiazdce świadectwo mamy, tatusia, lub p. nauczycielki, że z wrogami swymi mężnie walczyli i ich zwyciężyli, a Gwiazdka da zwycięzcom jakąś odznakę, lub nagrodę.

A teraz wzywamy ochotników do zapisu.

„GWIAZDKA“.

J. BOGUSZ.

Mysikrólik i Strzyżyk.

Jasny, zimowy dzień. Cicho w wielkim sosnowym lesie. Przelotne ptactwo za morzami, w ciepłych krajach zimę spędza. Wróble zimują w pobliżu wiosek i miast, a inne ptaki, skryły się kędyś w dziuplach drzew, w starych gniazdach, przed dokuczliwem zimnem.

Nagle ze środka leszczyny, rozległ się silny, donośny śpiew; jakby kanarka, tylko o wiele milszy i silniejszy. Malutki ptaszek, mający ledwo 4 cale długości, wskoczył na niską gałązkę, zadarł do góry długi dziobek i jak by urągając złej zimie, śpiewał na cały głos.

Ładny ten śpiewak, co się mrozu nie bał, miał skrzydełka krótkie i krótki, zadarty ogonek, a sukienkę rdzawo brunatną w poprzeczne pręgi. To pan: Strzyżyk, zwany również „durzyludkiem“, bo śpiew jego często słyszy się w lesie w zimie, a jego samego trudno dojrzeć. Malutki, wsunie się w każdą dziurkę, zaszyje w suchych liściach i ślad po nim zaginie. Spiewał więc strzyżyk, siedząc tuż przy ziemi, aż od góry odezwał się inny śpiew.

Wysoko na jodle, usiadł drugi pieśniarz. Jeszcze mniejszy od strzyżyka. Ledwo go dojrzeć można wśród ciemnych igieł jedliny. Niepodobny do durzyludka. Tamten okrąglutki, brzuszek ma wystający, ten wysmukły,

ogonek i skrzydełka dłuższe, zdatniejsze do lotu, dziobek krótki, cienki a ostry jak szydło. I ubrany inaczej. Piórka na grzbiecie oliwkowo-zielone, brzuszek białawo-brunatny, na skrzydłach dwie białe przepaski, na głowie jasno żółtawa korona z czarną obwódką, z powodu której zwą go czasem Złotogłówkiem. Najmniejszy to u nas ptaszek — Mysikrólik.

Zabawny, żywy i wesoły, jak tylko posłyszy śpiew strzyżyka, przylatuje zaraz, siada gdzieś wysoko w pobliżu, no i dalejże kto głośniej potrafi. Strzyżyka prześpiewać trudno, tembardziej, że mysikrólik ma słabszy głos, ale umie on nato poradzić, rozciąga skrzydełka i bije się niemi po bokach, kręcąc się na wszystkie strony. W ten sposób zwołuje swych braci mysikrólików. Jak się zlecą, jak obsiądą jodłowe gałązki i razem wszyscy zaśpiewają, to dopiero będzie uciecha, tamten będzie musiał ucichnąć, a oni będą śpiewać na cały las.

Ale dziś jakoś nie udało się figlarzowi zwołać towarzyszy. Widocznie mróz był za silny, lub trudno było znaleźć pożywienie w pobliżu i rozleciało się całe towarzystwo kędyś.

Strzyżyk, że to główkę zadzierał wysoko, a oczka jak każdy ptak ma bystre, dojrzał figlarza, co mu lubi przeszkadzać w śpiewie i zagniewał się srodze. Czupurny to ptak, łatwo wpada w gniew. Myślałby kto, że to siłacz nie lada, jak tak piórka nastroszy i skrzydełkami zamacha. A to taki drobniutki ptaszek, którego boją się jedynie muchy i gąsienice, bo on je podobnie jak i mysikrólik tępi zawzięcie. Nawet w zimie potrafi odszukać nie jedną muszkę uśpioną.

Krewniak, bo mysikróliki są w bliskiem pokrewieństwie ze strzyżykami, dojrzał gniew strzyżyka.

— No i czego tak się nastroszyłeś — spytał — już się złościsz, mały durzyludku?

— A bo z tobą to wytrzyma kto? — zaświergotał zagadnięty. — Nigdy mi spokoju nie dasz. Las duży. Mógłbyś sobie na innej jodle usiąść, niekoniecznie na tej, ot pod którą siedzę.

— Tu mi najprzyjemniej, to po co mam latać gdzieś daleko, a ty doprawdy nie gniewaj się maleńki.

— Wcale nie jestem takim maleńkim — odparł strzyżyk, dumnie zadzierając głowę do góry. — To ty jesteś karzełkiem ptasim. Ty najmniejszy!

I znowu piórka nastroszył i skrzydełkami machnął raz i drugi, a główką zaczął szybko kiwać. Mysikrólik i tego nie przeląkł się.

— Żebyś ty wiedział—zaświergotał—jak się z ciebie śmieją, z tej twojej złości, to byś się pewno wstydził. Wiesz, opowiadają, że kiedyś, bardzo dawno, jakiś twój pradziadek, strzyżyk, tak się srodze zagniewał na ogromnego niedźwiedzia, który mu się z drogi nie chciał usunąć, że wskoczył mu na kark i z całej siły krzyknął: „Nie doprowadzaj mnie do złości, bo cię na śmierć zadziobię". Ha, ha, jakie to musiało być zabawne, pomyśl tylko. Strzyżyk siedzi na karku niedźwiedzia i grozi mu. To się musiał kudłacz przestraszyć.

— Bajki pleciesz — odparł strzyżyk — pewnoś to od sroki posłyszał, bo ta bez plotek żyć nie może. W każdym razie, wolę mieć pradziadka odważnego zucha, niż oszusta.

— Co? — głośno zawołał tamten z jodły. — Żaden mysikrólik oszustem nie był. Wszyscy wiedzą, że jak który z nas uderzy na alarm, to zawsze jakiś wróg grozi ptakom w lesie i na gwałt chować się trzeba.

— A jednak, opowiadają starzy, że kiedyś bardzo dawno, w tym czasie kiedy ludzi w puszczach nie było wcale, a panowały tylko same ptaki, postanowiły one wybrać sobie króla.

d. n.

MARJA REUTTÓWNA.

Anielka.

(Ciąg dalszy).

„Biały dziadek" sam skopał grządki, poszedł do ogrodu, przyniósł sałatę, kapustę i zasadził na jednej grządce; pod wysokim parkanem posadzono fasolę i zasiano rezedę, Salusia dowodziła, że w ogródku muszą być malwy i słoneczniki. Wprawdzie pan Tomasz utrzy-

mywał, że to trochę za późno, ale Anielka chciała spróbować, a Salusia twierdziła, że się jeszcze wszystko rozwinie, więc zasadzono.

Najgorzej było, gdy Salusia musiała paść gęsi na wygonie, robiły to wiejskie dzieci wszystkie po kolei, a że Salusi matka miała dużo gęsi, więc dziewczynka całe dwa dni w tygodniu miała zajęte. Anielka chętnie poszłaby do niej i tam, bawiąc się pasłaby te krzykliwe gęsi, których zawsze się trochę bała, ale wiedziała, że babcia już chyba na to nie pozwoli, bo było to daleko od domu i „biały dziadek“ mówił, że tam wilgotno. Wzdychała więc tylko, gdy tamta wieczorem zapowiadała, że jutro nie przyjdzie, potem jednak znalazła sobie zajęcie. W te dnie pisywała do mamusi długie listy.



Salusia.

„Biały dziadek“ wyniósł jej stoliczek do ogrodu, postawił go na deskach, by wilgoci nie było żadnej, rozpiął u góry namiot z żaglowego płótna, osłonił od wiatru. I w takim pokoiku siadywała Anielka, tu pisywała listy do domu i czytała.

— Tobie pewno nudno tak siedzieć na łące — zapytała raz Anielka Salusię — dam ci książkę z bajkami.

— A kiedy ja nie umiem czytać — odpowiedziała Salusia.

Anielka spojrzała zdumiona, nie przypuszczała, by jakie dziecko nie umiało czytać.

— To czemu ty się nie uczysz? — zapytała. — Twoja matka niech cię nauczy. Już przecie jesteś duża.

— A kiedy oni sami nie umieją—rozśmiała się Salusia.

— Taka stara i czytać nie umie — rzekła — to do szkoły niech cię pośle.

— A kiedy w Połukniu niema szkoły.

— A ty chciałabyś umieć czytać?

— Wiadomo, żebym chciała, a cóż, kiedy nie ma mnie kto uczyć.

— Ja cię będę uczyła — rzekła z powagą Anielka. — Ale skąd elementarz wziąć?

Rada się znalazła, „biały dziadek“ dostarczył elementarz, zeszyt i flaszkę atramentu, oraz ołówek.

Rozpoczęła się nauka. Nie była bardzo łatwą, bo ani nauczycielka, ani uczenica nie umiały się do tego zabrać.

— Widzisz — mówiła Anielka, pokazując Salusi rysunek na pierwszej stronie elementarza, to anioł, powtórz — anioł.

— Janioł — powtarza Salusia, zmiękczając po litewsku.

— Ależ nie, Salusiu — poprawia Anielka — to nie janioł, tylko anioł. Uważaj jak ja mówię: Anioł.

— Janielka sama mówi, że to janioł — odpowiada śmiejąc się Salusia.

— Kiedy ty źle mówisz, Salusiu — poprawia nauczycielka — bo to a, nie ja. Powiedz: A.

Salusia wyraźnie powtórzyła A, ale nie dała sobie wytłumaczyć i wciąż mówiła: Janioł, Janielka. Zajęte były obie bardzo swymi lekcjami i gdyby nie babcia, to uczyłyby się całe dnie. Na trzecią lekcję przyszła Salusia z Józkiem i starszą od siebie dziewczynką.

— Oni chcą — mówiła, pokazując na dzieci — żeby im Janielka na książce pokazała.

Anielka domyśliła się, że dzieci chcą się uczyć i ucieszyła się tem wielce. Józek okazał się najpojętniejszym. Z dwuch patyczków układał sobie zaraz literki i prędko zrozumiał, że ba — ba, to znaczy baba, a du — da, to jest to samo co duda. Zato duża, gruba Urszulka z trudem wielkim coś rozumiała. Lekcje odbywały się najczęściej w ogrodzie, a czasem na małej polance, tuż za domem, pod dużą jodłą zasiadała gromadka bosych, wiejskich dzieci, a Anielka pokazywała im literki z elementarza, potem Józek, którego to bardzo zajmowało, patyczkiem na piasku kreślił literki i głośno powtarzał: ba — ba, ko — za, ja — ma. Lekcje pisania odbywały się w pokoiku Anielki w ogrodzie. I tu Józek był celującym.

Dzieci nie widziały, że gdy one siadywały pod jodłą, nad elementarzem, drogą w pobliżu, przechodził zazwyczaj wysoki mężczyzna, w szarym, żołnierskim płaszczu, podpasany rzemiennym pasem z pomarańczową opaską i gwiazdką

na czapce, z szablą u boku. Stawał on na drodze, przyglądał się dzieciom i szedł w las. Aż jednego dnia zatrzymał uczniów, wracających ze dworu.

Stropili się wszyscy, znali go bowiem i wiedzieli, że to strażnik, który szuka złodziei. Józek miał ochotę wziąć nogi za pas i drapnąć, ale tamten złapał go za kołnierz.

— Skąd idziecie? — zapytał.

Dzieci milczały przerażone czego od nich chce, strażnik rozśmiał się.

— No cóżeście języki pogubili, czy co? — rzekł — gdzieścież byli? mówcież.

— We dworze — szepnęła Urszulka.

— Aha, we dworze — powtórzył strażnik — a cóż wy tam robicie? Na robotę chodzicie? Co ty masz w ręku? — zapytał Salusię. — Pokaż no.

Dziewczynka cała drżąca, podała mu trzymany w ręku zeszyt. W tej chwili Józek, którego kołnierz puścił strażnik, rzucił się w bok, skoczył do rowu i uciekł w las.

— A ten czego ucieka? — zapytał strażnik, przeglądając zeszyt.—Cóż to uczysz się pisać, a któż was uczy?

— Janielka — odrzekła Salusia.

— Co za Janielka? pytał strażnik.

— A ta, z Arszawy— mówiła już uspokojona dziewczynka — Janielka, co jest u starej pani.

— Hm, hm — mruknął strażnik — to ładnie, że ona was uczy, ładnie, idźcie do domu, a to macie na drogę za to, że się tak pięknie uczycie.

I dał obu dziewczynom po cukierku.

Wróciły wesołe do chat i śmiały się z Józka, że uciekł i cukierka nie dostał.

c. d. n.

